

Jacek Tittenbrun

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Klasa średnia: mit czy byt?

Abstrakt

Celem tekstu jest analiza tzw. klasy średniej. Artykuł składa się z czterech części. Rozpoczyna się on od podkreślenia, że „klasa średnia” to kategoria – by posłużyć się określeniem Leona Petrażyckiego – „skacząca” (pozbawiona ściśle określonego desygnatu), najczęściej luźno powiązana z dochodem gospodarstwa domowego. W kolejnej części porównuje się teorie klasowe z teoriami uwarstwienia, zwracając uwagę na częste ich mylenie. Następnie omawia się specyfikę uwarstwienia (hierarchii społecznej) i klasowości (struktury społecznej). Ostatni rozdział skupia się na – często błędnych – reprezentacjach koncepcji klasowej Williama Lloyda Warnera, dokonywanych przez czołowych polskich socjologów.

Słowa kluczowe: klasa średnia, stratyfikacja społeczna, marksizm, Max Weber, William Lloyd Warner.

The Middle Class: Myth or Being?

Abstract

The aim of this paper is to analyze issue of the so-called middle-class. Article contains four parts. Firstly, author stresses that 'middle class' is – to use Leon Petrażycki's term – 'jumping' concept (without strictly defined referent), usually based loosely on an household income. Then text is focused on comparison between class and stratification theories, many scholars are deceiving themselves with free uses of both categories. Next chapter is devoted to the questions of hierarchy (social strata) and structure (social class). Then author describes representations and misrepresentations of the William Lloyd Warner's work on classes, as it is introduced by leading Polish sociologists.

Key words: middle class, social stratification, Marxism, Max Weber, William Lloyd Warner.

Wstęp

Pojęcie klasy średniej to jeden z najpopularniejszych, a w dziedzinie języka teorii zróżnicowania społecznego na pewno cieszących się największym uznaniem praktycznym, bo też najczęściej stosowanych, terminów. Teza ta dotyczy przy tym nie tylko środowiska specjalistów z dziedziny nauk społecznych, ale także tak zwanego szerokiego ogółu, bo termin ten stanowi jedno z nie tak licznych świadectw wpływu nauk społecznych na świadomość społeczną i opinię publiczną. Posługują się tym pojęciem na co dzień politycy, ideolodzy, publicyści, i inne ważne kategorie funkcjonujące w podstrukturze ideacyjnej społeczeństwa. Podnosi to oczywiście niebywale wagę tego, w jaki sposób rozmaici aktorzy pojmują tę kluczową kategorię. Pytanie (retoryczne?) zawarte w tytule szkicu może sugerować, że zdaniem autora nie wszystko pod tym względem dzieje się najlepiej w królestwie intelektu i jego terytoriach zależnych. Analiza nasza w obecnej pracy nie może być niestety tak obszerna jak przeprowadzona w wydanej ostatnio książce (Tittenbrun 2016a), do której można odesłać czytelników spragnionych szerszego i/lub głębszego ujęcia rozważanej tu problematyki.

Z pewnego punktu widzenia, jak czytelniczka zauważy, szkic niniejszy można przedstawić jako obracający się wokół dwóch hipotez: o śmierci klasy wyższej jako określonej grupy społecznej, której z racji oszczędnościowych nie będzie można poświęcić tyle miejsca, ile by należało, oraz równoległej, acz cieszącej się znacznie mniejszą, jeśli w ogóle jakąkolwiek, popularnością hipotezy o śmierci *the middle class* jako bytu idealnego.

Pojęcie „skaczące”

Dobrej ilustracji tak nazwanego pojęcia dostarczają definicyjne rozważania czasopisma „The Economist” (2005):

Ekonomiści często rozpoczynają od środkowych 20 proc. ludności – ludzi zarabiających między 39000 USD a 63000 USD w skali rocznej – by następnie poszerzać pole analizy. Niektórzy wówczas rozciągają definicję tak, że obejmuje ona centralne 60 proc., co przekłada się na przedział dochodowy od 20600 USD do 102000 USD/rok. Ponieważ jest to szeroki przedział, wprowadza się dodatkowe czynniki: własność domu, oszczędności, wykształcenie wyższe. Rzekłbym, że osoby z dolnego krańca spektrum są niebezpiecznie blisko tych, których uważa się za biednych, jako że granica ubóstwa dla trzyosobowej rodziny ociera się o 20 tys. dol. Tą oto drogą poznaliśmy jedną z kluczowych własności definicji klasy średniej. Własności te w wielkiej liczbie przypadków przybierają postać pojęć „skaczących”, jak trafnie a dowcipnie określił pojęcia, których zakres przedmiotowy jest znacznie szerszy niż to sugeruje ich nazwa, czy etykieta słowna wybitny

przedwojenny poznański filozof nauki, Ludwik Petrażycki. Tak się składa, że przytoczone wyżej sformułowanie pozwala zarazem zilustrować inny powszechny defekt literatury traktującej o klasie średniej: epistemiczną arbitralność. Bo oto z rejestru wymienionych powyżej cech cytowany poniżej autor wybiera sobie jedną w sposób dowolny, bez żadnego uzasadnienia dlaczego mianowicie tej właśnie cesze, a nie innym wymienionym, należy przypisać tak fundamentalne znaczenie, że pozwalające na wyprowadzanie tak daleko idących wniosków: „klasa średnia została niemal doszczętnie zniszczona w wyniku kryzysu finansowego ze względu na to iż majątek wielu jej członków był związany z wartością posiadanego domu [która, domyślnie, spadła do parteru – przyp. J.T.]. Inaczej mówiąc, można twierdzić, iż klasa średnia już nie istnieje” (Wright 2014).

Powyższe stwierdzenie jest użyteczne dla naszych celów, gdyż ilustruje bardzo rozpowszechnione stanowisko odnośnie aktualnej kondycji klasy średniej – jego zwolenników spotyka się bynajmniej nie tylko w USA i innych krajach rozwiniętego kapitalizmu, lecz nawet w Polsce, co implikuje, że „klasa”, która ledwo – jeśli w ogóle – zdążyła się wykluć, w jeszcze szybszym tempie zniknęła z polskiej rzeczywistości społecznej.

Powracając do centralnej osi tego podrozdziału, wytyczonej jego nagłówkiem: były minister pracy Robert Reich powiedział, że „przedział dochodów właściwy klasie średniej powinien się zamykać w granicach pomiędzy sumą o 50 proc. wyższą od mediany dochodu a kwotą o 50 proc. niższą” (McDill 2014), co wedle aktualnych wówczas danych statystycznych z 2012 r. przełożyło się na dochody w granicach od \$25 000 do \$76 500.

Ta propozycja wzbudziła m.in. taką reakcję: „Lecz przecie każdy zarabiający \$25 000 rocznie wymagałby niesłychanego naciągania, aby zmieścić się w granicach klasy średniej” (McDill 2014). Warto zapewne nadmienić, iż amerykańskie Ministerstwo Zdrowia określa czteroosobową rodzinę żyjącą z sumy 23 850 USD jako „ubogą”. Nie jest to jednak w omawianym piśmiennictwie zaskoczeniem. Niejako dla zachowania symetrii, także i przeciwległy biegun definicji może zostać określony jako nierealistyczny, tym razem o wiele za wysoko: republikański kandydat na prezydenta w poprzednich wyborach, Mitt Romney, ustalił górny limit dochodów gospodarstwa domowego przynależącego do klasy średniej na \$250 000 na rok, co odzwierciedlało tyleż jego polityczną filozofię, co i własne klasowe położenie bogatego burżuaja. Jego rywal i późniejszy CEO America Inc., Barack Obama przesunął tę granicę w dół, ale jak na polityka oskarżanego o socjalizm, komunizm i co tam jeszcze, przyznać trzeba, że zachował się z godną podziwu powściągliwością: jego propozycją było bowiem \$200 000. Ograniczymy się do tej jednej ilustracji szkodliwych konsekwencji praktycznych, jakie pociągać za sobą może przyjmowanie „skaczącej” definicji „klasy średniej”. Jeśli już powyższy demokratyczny lider reprezentuje polityczne centrum, to Hillary Clinton, która była kandydatką swej partii w wyścigu do Białego Domu (na przekór wynikom badań, które od dawna powiadały, że jedynym politykiem mającym szansę pokonać

Trumpa przy urnie jest Bernie Sanders, reprezentujący podobny elektorat: robotników, młodzież i ogólnie wszystkich wyalienowanych i niezadowolonych z systemu) usadowiła się w centrum tak mocno, że ma się zasadnicze wątpliwości: centrum to jeszcze czy już prawe skrzydło, czego przejawem jest choćby ochocze przejęcie przez – opłacaną przez rekinów z Wall Street, w tym najpotężniejszy bank inwestycyjny, Goldman Sachs – Hillary Clinton wzmiankowanej wyżej definicji zaproponowanej przez Romneya. Na mocy wspomnianej definicji „klasa średnia obejmuje tak 5-procentowy wierzchołek piramidy dochodowej, jak i tych, których dochody są na wysokości mediany, czyli jedynie \$53 657 rocznie. Ponieważ zaś Clinton zarzekła się, iż nie podniesie opodatkowania klasy średniej, oznacza to, że nie ma co oczekiwać z tej strony żadnej inicjatywy podniesienia podatków tych bardzo zamożnych grup” (Bruenig 2016)

Dla urozmaicenia, by powrócić na drugi biegun spektrum, oscylujący – jak odnotowano – tuż obok linii dzielącej względny dostatek od ubóstwa; otóż rzecz w tym, że w pewnych przypadkach linia ta została z pewnością przekroczona, jak u poniższego autora, który jednym tchem wymienia klasę średnią, ubogich i klasę robotniczą, tak jakby były to synonimy (Surmick 2014). I znowu przenosimy czytelników na powrót na szczyt piramidy: w sierpniu 2014 r. przeprowadzono internetową ankietę w takich krajach, jak Brazylia, Chiny, Indie, Singapur, Zjednoczone Emiraty Arabskie, USA oraz Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii, której obiektem było w sumie 4437 konsumentów z górnych 10-15% dochodów (Burch 2015), co samo w sobie nie byłoby zapewne warte uwagi, gdyby nie fakt, że przedmiotem tego badania była... globalna klasa średnia.

Dotychczasowe rozważania pozwalają już na wyprowadzenie kilku doniosłych wniosków. Po pierwsze, można się było przekonać, iż dominującym kryterium klasy średniej jest dochód, najczęściej oznaczany względem mediany. Dochód jest zaś z natury rzeczą pojęciem gradacyjnym i wskutek tego taki też charakter mają koncepcje klasy średniej. W kolejnym dziale eseju dostarczymy więcej dowodów na poparcie tezy, iż pojęcie klasy średniej ma nieodłącznie naturę hierarchiczną. Dlaczego jest to tak istotne? Jest to jeden z kluczowych momentów rozumowania, albowiem dowiedzieliśmy się tym samym, że ten tak rozpowszechniony termin to po prostu oksymoron. Jest tak dlatego, że nie istnieje nic takiego jak klasa średnia (a także wyższa czy niższa, można dodać). Hierarchiczność jest bowiem organicznie związana z alternatywnym podejściem do teorii zróżnicowania społecznego, jakie proponuje ujęcie stratyfikacyjne, i które we wszystkich swych odmianach cechuje się należnie odmiennie hierarchicznością czy gradacyjnością.

Teorie uwarstwienia a teorie klas

Użyteczne będzie pogłębione przedstawienie powyżej zarysowanego stanowiska przez naszkicowanie podstawowych różnic teoretycznych dzielących podejścia stratyfikacyjne od teorii klas. Należy dodać, że przez „teorie klas” rozumie się tutaj przede wszystkim dwie klasyczne teorie

sformułowane przez Karola Marksa i Maxa Webera. Traktujemy te dwie perspektywy jako wzorzec czy pierwowzór, a inne ujęcia roszczące sobie prawa do „klasowości” mogą w naszym rozumieniu zagadnienia tytuł ten uzyskać o ile odpowiadają wystarczająco wyraźnie marksowsko-weberowskiemu oryginałowi. Czytelniczka, socjalizowana do zgoła innego postrzegania historii myśli, ma prawo w tym miejscu postawić pytanie: jakże to tak, stawiać znak równania między Marksem a Weberem? Przecież studenci socjologii i ewentualnie innych kierunków już na dość wczesnym etapie dowiadują się, że Weber był największym rywalem Marksa i stawiał sobie za cel udowodnienie – wbrew ekonomicznemu materializmowi autora „Kapitału” – że w życiu społecznym i w rozwoju historycznym rolę ważniejszą niż stosunki ekonomiczne odgrywają idee. No cóż, dokładne rozpatrzenie wszystkich nieporozumień i błędów zawartych w tej koncepcji wymagałoby napisania nowego artykułu, więc ograniczymy się do stwierdzenia, że w dziedzinie teorii klas Marksa i Webera znacznie więcej łączy niżli dzieli – zwłaszcza w porównaniu do innych myślicieli. Uwypukli to enumeracja różnic pomiędzy systemami uwarstwienia a strukturami klasowymi. Po pierwsze zatem, klasy są niezmiennie grupami zakorzenionymi w gospodarce – tak jest zarówno u Webera, jak i Marksa. Tymczasem w koncepcjach uwarstwienia tzw. czynnik ekonomiczny może pełnić różną, mniej lub bardziej istotną rolę. Weźmy przykład skali dochodowej, która stanowi jeden z najpopularniejszych sposobów konceptualizacji warstw społecznych. Dochód jest i nie jest czynnikiem ekonomicznym, czy dokładnie – socjoekonomicznym. Wyjaśniając tę formułę w ramach strukturalizmu socjoekonomicznego, jaką to nazwę nosi stworzona przez niżej podpisanego wielopoziomowa struktura teoretyczna, mieszcząca w sobie m.in. ontologię społeczną oraz epistemologię, pod nazwą realizmu dialektycznego wyróżnia się zjawiska/ procesy zależne i uwarunkowane ekonomicznie (własnościowo), przy czym ta druga kategoria sama rozpada się na kilka stopni, zależnie od mocy uwarunkowania. W ramach tej perspektywy dochód jest zjawiskiem zależnym własnościowo, niejako bezpośrednio związanym z czyjąś pozycją klasowo-własnościową (ograniczmy się tu, dla uproszczenia, do klas, pomijając stany społeczne, co nie narusza istoty rozumowania, natomiast wielkość domowej biblioteczki stanowi już zjawisko uwarunkowane własnościowo, bowiem jego zależność od stosunków własnościowych jest zapośredniczona właśnie przez dochód, co nie znaczy, by w konkretnej analizie należało pomijać inne zmienne mogące wpływać na konkretne wybory w danym zakresie w ramach konkretnego gospodarstwa domowego). O ile domowy księgozbiór to przykład uwarunkowania przez własność pierwszego rzędu, to za przykład uwarunkowania klasowo-własnościowego drugiego rzędu uznamy np. sposób głosowania danej jednostki w wyborach do parlamentu, a przykładem uwarunkowania trzeciego stopnia byłoby choćby uczestnictwo w obrzędach religijnych, gdzie owe zależności mają jeszcze bardziej subtelny kształt.

Naturalnie teorie stratyfikacji masowo posługują się także innymi, już jawnie nieekonomicznymi zmiennymi, takimi jak prestiż, władza i wiele innych. I tu od razu można wyprowadzić z powyższej kolejną właściwość podejścia warstwowego – otóż w sposób nieunikniony cechuje je arbitralność, dowolność czy liberalizm metodologiczny.

Druga cecha rozpoznawcza koncepcji uwarstwienia, o jakiej wspomniano wyżej, to fakt iż przedstawia się je w postaci pewnej skali czy ustopniowanej hierarchii. Tymczasem stosunki międzyklasowe w wyjątkowych jedynie wypadkach dają się sprowadzić do tak prostych zależności. Na ogół klasy łączą bardziej skomplikowane sieci relacji. Czujna czytelniczka, której ciekawość udało się nam być może zaspokoić wyżej ma dla nas obecnie nową i potencjalnie jeszcze bardziej niebezpieczną w skutkach łamigłówkę. Przecie to, co tu napisano nie zgadza się z tym, co nam wiadomo o teorii Marksa, która opiera się na dwuklasowym modelu. Strzał był huczny, ale niecelny. Nawet jesteśmy wdzięczni za możliwość wyjaśnienia tego gigantycznego nieporozumienia, powtarzanego od lat uporczywie przez tak licznych autorów, że trudno im wszystkim przypisać całkiem dobrą wolę. Otóż źródłem omawianego poglądu jest ustęp z „Manifestu Komunistycznego” Marksa i Engelsa, który, zauważmy, mimo swoich oczywistych zalet, nie jest wszakże żadnym dziełem naukowym, lecz dokumentem politycznym. Nawet pomijając to nieporozumienie, każące teorii klas u Marksa szukać przede wszystkim w jego koronnym dziele, a nie w pomniejszych bądź okolicznościowych pracach, faktem jest, że przypisać autorom ów dwuklasowy model da się jedynie przy założeniu „tunelowego” widzenia, tj. widzenia tego tylko, co się chce widzieć, a pomijania rzeczy niewygodnych. Ten błąd w jeszcze potężniejszym wymiarze rozciąga się na całość dzieła Marksa. Na przykład w pismach historycznych posługuje się on bardzo bogatą koncepcją klas, wyodrębniającą m.in. burżuazję finansową, co nawiasem mówiąc odpowiada stanowisku autora artykułu, który miano klas społecznych odnosi właśnie do takich grup jak kapitałści przemysłowi czy finansowi, różne typy klasy robotniczej itd. itp., które to klasy są w ramach procedury agregacji komasowane w megaklasy: burżuazję i inne mniej lub bardziej znane z ogólnego dyskursu kategorie, jak megaklasa autokefaliczna.

Wystarczy tutaj stwierdzić, że krytycy, podpisujący się pod twierdzeniem o Marksie jako wyznawcy ujęcia bipolarnego są albo nieuczciwi albo leniwi (nie chce im się czytać oryginałów i zadowolają się brykami z trzeciej ręki). Można jeszcze dodać, że Marks i tzw. marksizm to dwie różne sprawy, i w tym drugim przypadku rzeczywiście fakt, że postacią dominującą przez długi czas w ruchu socjalistycznym i marksistowskim był Karol Kautsky, który wyznawał koncepcję klas antagonistycznych, wyjaśnia schemat o którym była mowa. Kautsky był teoretykiem na tyle wpływowym, że myśl jego w tym właśnie aspekcie oddziaływała na stanowisko Włodzimierza Lenina, uwidocznione w jego znanej definicji klas społecznych. Więcej na ten i inne zbliżone tematy można znaleźć w (Tittenbrun 2011, 2013, 2016b).

Kolejne dwa znamiona teorii uwarstwienia są ze sobą w pewien sposób powiązane; stwierdzono wyżej, że *differentia specifica* klas socjoekonomicznych to w szczególności ich ekonomiczny charakter. O ile klasy zawsze funkcjonują w strukturze ekonomicznej, to warstwy można identyfikować niemal w dowolnym aspekcie życia społecznego. Co więcej, warstwy społeczne są uniwersalne nie tylko w kategoriach przestrzeni społecznej, ale i czasu. To znaczy, antropologowie, a inne nauki społeczne przyjmują ten pogląd, utrzymują, że nie ma i nie było społeczeństwa ludzkiego na kuli ziemskiej, które by nie było w ten lub inny sposób uwarstwione. Tymczasem klasy społeczne, odwrotnie, są zjawiskiem historycznym – powstają dopiero na określonym etapie procesu dziejowego i co więcej, da się – przynajmniej w teorii – nakreślić warunki przy zejściu których dojdzie do zaniku klas.

Powyższe rozważania nasuwają następujące fundamentalne wnioski: termin „klasa średnia” nie oznacza bynajmniej żadnej klasy, lecz odsyła do warstwy społecznej, wyróżnianej – z reguły nieporządnie – na podstawie kryterium dochodowego (danego bytu jaki dałoby się określić mianem klasy społecznej czy socjoekonomicznej).

Hierarchia a struktura czyli stratyfikacja a klasa

Za najbardziej rozpowszechniony schemat społecznego uwarstwienia należy bez wątpienia uznać zdroworozsądkowy schemat sprowadzający się do trójczłonowego podziału na „bogaczy, średniaków i biedaków”. Ten fundamentalny model może występować w różnych konkretnych i nieco różniących się wariantach, takich jak np. ten zaprezentowany przez brytyjskiego badacza, Jamesa Frayne, który stwierdził: „szerokie grupy klasy średniej – te ledwo dające sobie radę – są przeocznane w miarę jak partie w coraz większym stopniu skupiają swoją uwagę na tych, co są na szczycie i tych co są na dole” (Fedor 2015).

Zakres, w jakim dany schemat zakorzenił się w potocznej świadomości jest w rzeczywistości zapewne większy niż spodziewa się czytelniczka: wedle świadectwa antropologa społecznego, „ludzie, z którymi miałem do czynienia, podobnie jak pozostali Amerykanie postrzegają klasy jako system opozycji – ubodzy kontra bogaci – środek w jakim sami siebie umieszczają. Te perspektywy kształtują owo postrzeganie świata społecznego uprzedmiotawiające się w aktach mowy, jakie rzadko zauważa się w naukach społecznych” (Urciuoli 1993). Poniższa wypowiedź innego antropologa społecznego odsłania stratyfikacyjny fundament terminu interesującego nas w obecnym szkicu: „Marzenie o dostaniu się na studia, a po ich ukończeniu – rozpoczęciu kariery zawodowej jest podzielane przez wszystkie klasy dochodowe. Obniżka czesnego przyniosłaby oszczędności klasie średniej” (*Chronicle editorial board* 2015).

„Klasa” wspomniana w powyższym ustępie nie ma nic wspólnego z klasą społeczną w klasycznym¹

¹ Abstrahujemy tu od faktu idiosynkrazji terminologicznej, jaką popełnił Weber wprowadzając pojęcie „klasy

rozumieniu, lecz odnosi się do warstwy, tj. kategorii, której nieodłącznym atrybutem jest hierarchiczny charakter, co pojęcie drabiny dochodowej ilustruje w najwyższym stopniu. Powyższe rozumienie jest równie widoczne w innych wersjach schematu naszkicowanego na wstępie niniejszego działu; „klasa uboga”, „klasa średnia” i „klasa zamożna” (Pinnell 2015).

Niespójność wymienionej wyżej perspektywy z perspektywą klasową uwidacznia się nawet w przypadku stwierdzeń, w których tę ostatnią usiłuje się wcisnąć w gorset tej pierwszej: „Przy wydatkach konsumpcyjnych na które przypada niemal 70 proc. gospodarki USA, nie ma szans na podtrzymanie wzrostu gospodarczego bez zdrowej klasy średniej. [Tymczasem] luka między bogatymi a biednymi wzrosła znacząco od końca lat 70. Np. biorąc poprawkę na inflację, roczny dochód przeciętnego pracownika spadł do \$34 000 w 2010 r. z poziomu \$ 48 000 w 1978 r. W tym samym okresie dochody najbogatszego jednego procenta ludności niemal się potroiły do wysokości \$1,1 mln z poziomu \$ 394 000” (Oliver 2014).

W powyższym przykładzie, co stało się coraz częstsze w ostatnich latach, kategoria klasy średniej została przekształcona w narzędzie krytyki nierówności społecznych, tj. została jej przypisana funkcja zwykle łączona z teorią klas socjoekonomicznych. Fakt ten jednak sam przez się nie zmienia bynajmniej naszej, co tu ukrywać, negatywnej oceny koncepcji znajdującej się w centrum uwagi niniejszego szkicu – wbrew bowiem mądrości obiegowej, związku między przedmiotową treścią a ideologicznymi i praktycznymi funkcjami teorii społecznych mają bardziej złożony charakter niż ta pierwsza skłonna byłaby przyznać, stojąc na stanowisku esencjalnym uznającym, że danej teorii z natury przysługuje określony sens praktyczny. Tymczasem nie ma nic dalszego od prawdy. Marksistowska teoria walki klas może być, i bywała wielokrotnie z sukcesem wykorzystywana nie tylko przez siły atakujące *status quo*, zmierzające do zburzenia zastanego ładu, lecz także przez siły konserwatywne, zorientowane na zachowanie istniejącego porządku. Zawartość merytoryczna danej koncepcji oczywiście nie jest bez znaczenia, bardziej sprzyjając pewnym kierunkom zastosowań praktycznych niż innym, lecz jest ona naddeterminowana przez kontekst społeczny, mogący decydować, na które aspekty teorii położyć szczególny nacisk, a jakie zepchnąć na margines.

Tak zatem wykorzystanie kategorii klasy średniej do napiętnowania rosnących nierówności społecznych nie nobilituje jej w sensie epistemologicznym; powodem tego jest zaś fakt, że rzeczony pojęcie jest tak mętne.

Na mocy definicji, klasa średnia to pojęcie relatywne – mieści się gdzieś pomiędzy niezbyt zamożnymi a bardzo zamożnymi, ale gdzie dokładnie? Definicja ekonomiczna jest niejasna” (Krueger 2013), co rzeczywiście potwierdza nawet tak zwięzły przegląd definicji jak ten dokonany

społecznej” w osobiwym dla swej teorii znaczeniu, natomiast klasy o których mowa w tekście oznaczając nazwą ekonomicznych.

powyżej. Zdaniem pewnego komentatora społecznego, do czasu kryzysu finansowego większość, jeśli nie ogół ekonomistów ignorował istniejące nierówności ekonomiczne, a tym samym – również i klasę średnią. Dopiero w ostatnim okresie podjęli oni próby „zrozumienia znaczenia, jakie ma klasa średnia, w szczególności słabnąca klasa średnia dla gospodarki”.

Jeden z autorów przypomina czytelnikom, że „Stany Zjednoczone powstały jako społeczeństwo klasy średniej. W przeddzień rewolucji amerykańskiej cieśle, sklepikarze, i farmerzy Ameryki [...] Thomas Jefferson pisał w liście pod tytułem *Nie ma u nas nędzarzy*: Nasza ludność w swej masie [...] posiada własny majątek i uprawia własne grunta” (Madland 2015). Mogłoby to sugerować, że faktycznym odnośnikiem rozpatrywanego tu pojęcia jest klasa autokefaliczna, jak w strukturalizmie socjoekonomicznym określa się klasę zwaną – a biorąc pod uwagę nienajlepszy bagaż historycznych doświadczeń, raczej przezywaną² – drobnomieszczaństwem z ewentualnym rozszerzeniem na jej agrarny analogon, czyli klasę drobnochłopską, a zatem w każdym razie klasy samodzielnych posiadaczy środków gospodarowania, niezatrudniających cudzej siły roboczej. Jednak zaraz okazuje się, iż takie rozumienie jest naddeterminowane, by posłużyć się przydatnym zwrotem L. Althussera, przez ujęcie stratyfikacyjne – „Większość społeczeństwa tworzyła dobrze prosperująca klasa średnia, która znajdowała się stosunkowo blisko tak szczytu jak i dolnej podstawy” (Madland 2015).

Dalszy ciąg tej narracji zostaje przytoczony z uwagi na swą reprezentatywność dla, rzecz można, głównego obecnie nurtu społecznie zaangażowanej publicystyki (uprawianej często przez akademików) w USA: „Jednakże w ciągu ostatnich trzech czy czterech dekad Ameryka klasy średniej zniknęła. Amerykańska klasa średnia była już w kiepskiej kondycji, nastąpiła Wielka Recesja, która ten stan ogromnie pogorszyła. Jakkolwiek nie ma oficjalnej definicji klasy średniej, nietrudno dostrzec, że jest ona w zaniku. Jakiego miernika by się nie użyło, większość Amerykanów ledwo wiąże koniec z końcem” (Madland 2015).

Cytowany autor czyni podstawą swej argumentacji medianę dochodu, wymienianą wyżej jako główną oś definicyjną w piśmiennictwie na temat klasy średniej. Nazywając ją „typowym dochodem przeciętnego amerykańskiego gospodarstwa domowego” powiada, że owa mediana była w 2013 roku niższa niż w 1989 r. I tłumaczy, jakby było to potrzebne, że oznacza to, że gospodarstwo domowe przeciętnych przedstawicieli klasy średniej zarabia dzisiaj mniej niż dwie

² Drobnomieszczaństwo stało się synonimem dulszczyzny, kołtuństwa, zacofania, zaściankowości i jakich tam jeszcze przywar. Jako generalizacja historyczna nawet w odniesieniu do naszych dziejów oceny takie wyrażają w najlepszym razie półprawdy, na pewno natomiast jednostronnie pomijają inne aspekty nie pasujące do owego negatywnego schematu. A przecież to z tej klasy rekrutowała się większość powstańców w naszych wielkich zrywach narodowych, a jeśli idzie o chłopów polskiego, to wbrew stereotypowi przypisywającemu tę misję dziejową tak zwanej inteligencji, to właśnie polskie chłopstwo zapewniło przetrwanie narodu pod zaborami, co wyjaśniają stosunki ekonomicznej własności (do jakich słusznie skądinąd odwołuje się Jefferson w przytoczonym fragmencie pisma). Trzeba bowiem pamiętać, że stosunki własnościowe są tu nazywane ekonomicznymi tylko dla skrót, faktycznie mają one charakter socjoekonomiczny, tzn. wbrew prawniczym doktrynom nie są relacjami ludzi do rzeczy lecz relacjami między ludźmi zapośredniczonymi przez rzeczy (w najszerszym sensie tego nie najbardziej adekwatnego słowa).

dekady temu (Madland 2015).

W obecnej części pracy przewijać się będą stale obserwacje: (a) ujmowanie klasy średniej w kategoriach dochodowych a jednocześnie hierarchicznych; (b) powiązana z nim notoryczna niejasność pojęcia klasy średniej, widoczna m.in. w poniższym twierdzeniu, gdzie klasy z obu stron przemysłowej barykady zostały zhomogenizowane czy też sprowadzone do najmniejszego wspólnego mianownika, bo tylko tak można sobie wytłumaczyć zaistnienie konstruktów: „członkowie klas średnich pomimo swych olbrzymich wysiłków, mają wielkie trudności z utrzymaniem dotychczasowego poziomu życia. Ich status, niezależność oraz system wartości ulegają podkopaniu w wyniku masowych redukcji, ustawicznej niepewności zatrudnienia czy też bankructw firm” (Price 2013).

O tym, że globalizacja objęła także świat idei, może świadczyć poniższa wypowiedź autora z jednego z bogatych krajów arabskich, w swej strukturze analogiczna do tej przytoczonej powyżej: „Klasa średnia składa się z dwóch segmentów: pierwszy obejmuje robotników, rolników, kupców oraz właścicieli małych i średnich zakładów i fabryk. Drugi to klasa mieszana, skupiająca wolne zawody, artystów, pisarzy, uczonych w piśmie, badaczy, akademików oraz kadry wojskowe. Najczęściej osoby te polegają na swoich intelektualnych albo fizycznych umiejętnościach w celu uzyskania środków utrzymania” (Al-Farhan 2014).

Gdyby powyższy autor dysponował wartościową teorią klas, z pewnością nie wrzuciłby do jednego worka z napisem „klasa mieszana” tych kategorii, jakim ostatecznie przeznaczył to miejsce – są to bowiem przede wszystkim przedstawiciele stanów społecznych, tj. kategorii zdobywających środki utrzymania dzięki pracy w strukturach pozaekonomicznych, co z definicji wyłącza ich z granic klasy średniej i klas w ogóle. Jeszcze większy galimatias udało się naszemu autorowi stworzyć w pierwszej podgrupie swojej „klasy średniej”, obejmującej całą panoramę sytuacji klasowych: od właścicieli środków gospodarowania polegających jedynie na własnej pracy, przez właścicieli środków produkcji zatrudniających najemną siłę roboczą, na właścicielach samej tylko siły roboczej kończąc. W ten sposób udało się autorowi definicji pod pozorem zajmowania się „klasą średnią” przemyścić *gros* klas typowych dla nowoczesnego kapitalizmu.

Odnutowywane braki pojęcia klasy średniej: jego nieostrość definicyjna, krzyżowanie się wskutek tego z zakresami innych kategorii i pokrewne wady prowadzą do łatwych do przewidzenia następstw, odzwierciedlających owo „poplątanie z pomieszaniem”:

„Sondaże pokazują, że klasa niższa zdecydowała się na Dilm, podczas gdy wybrańcem klasy wyższej stał się Aecio”, powiada politolog Geraldo Tadeu Monteiro, dyrektor instytutu badawczego na uniwersytecie w Rio de Janeiro. Idąc dalej, czytelnik mógł się dowiedzieć na temat niedawnych wyborów prezydenckich w największym kraju Ameryki Łacińskiej, że bitwa toczyła się o klasę średnią, zwłaszcza nową klasę średnią, „jaka niedawno wyszła ze stanu ubóstwa” (Carneiro 2014).

Ten obraz ujęty w tradycyjne ramy stratyfikacyjne ten sam autor kontrastuje wszakże z podziałem społecznym w obrębie plantacji trzciny cukrowej, gdzie „ci pracujący na plantacjach często myślą inaczej niż właściciele” (Carneiro 2014), który to przedział odzwierciedla rzecz jasna podstawową linię podziału między dwiema podstawowymi klasami kapitalistycznego sposobu produkcji. Autor zatem z – dla jednych podziwu godną – niefrasobliwością, a dla drugich – z godną potępienia nonszalancją przechodzi od jednych ram teoretycznych i pojęciowych do drugich, tak jakby należały one do jednego i tego samego paradygmatu. Pozór prawdy w całym tym bałaganie stwarza tylko jedno: odnotowane już posługiwanie się przez teorie uwarstwienia *de facto* obcą dla siebie terminologią, tj. mówiąc dosadnie, podszywanie się pod ujęcia klasowe. Procedura ta ma rzecz jasna ograniczony zakres, ale niektórych i same etykiety słowne są w stanie wprowadzić w błąd co do rzeczywistego statusu wchodzącej w grę koncepcji.

Literatura na temat klasy średniej pełna jest utyskiwań dotyczących jej faktycznej czy domniemanej kiepskiej kondycji, ale faktem jest, że w równie złym, jeśli nie w gorszym stanie znajduje się samo to piśmiennictwo. Czy można wyciągnąć inny wniosek, gdy widzi się, że autor takiego stwierdzenia jak cytowane poniżej traktuje je jak jakieś wiekopomne odkrycie, podczas gdy w rzeczywistości jest to zwykły banał, komunał jakich wiele, o który na pewno nie warto kruszyć kopii? Laird W. Bergad, dyrektor Ośrodka badań nad Ameryką Łacińską, Karaibami i Latynosami na kalifornijskim CUNY, oświadczył z całą powagą: „Przy badaniu podziału dochodów pojawiają się komplikacje i niuanse, które należy uwzględnić – fakt, że istnieje hierarchia, struktura społeczna; w obrębie każdej rasy, grupy etnicznej występują gospodarstwa domowe, rodziny bardzo zamożne, podobnie jak istnieją też bardzo biedne, ponieważ ubóstwo stanowi problem w dzisiejszych Stanach Zjednoczonych, szczególnie ubóstwo dzieci” (Benson 2014).

Pożytek z tego stwierdzenia płynie taki, że już wiadomo, iż wiedza dotycząca uwarstwienia może być równie, *nomen omen*, uboga jak ta dotycząca klas. Nie zmienia to podstawowego faktu rozbieżności pomiędzy dwiema alternatywnymi perspektywami ujmowania zróżnicowania społecznego, co ilustruje poniższy fragment. Znany felietonista, Lane Filler twierdzi, że znana powszechnie legenda o tym, jak to Henry Ford płacił swym robotnikom wyższe wynagrodzenia, aby stać ich było na kupno wytwarzanych ich rękami wozów jest fałszywa. „Ford nie płacił dobrze tylko dlatego by pokazać, jaki z niego dobry człowiek” (Ketchum 2013).

Legenda ta zdaniem wspomnianego autora dała początek idei, zgodnie z którą wyższe niż rynkowe płace zwiększają rozmiary klasy średniej, siłę nabywczą robotników oraz zyski firm wypłacających owe nieprzeciętnie wysokie wynagrodzenia (Hauca 2013). Ten przypadek jest dla nas interesujący, rzecz jasna, nie tyle z uwagi na szczegóły dotyczące mitologii otaczającej Henry’ego Forda, któremu pamiętamy nie tylko wprowadzenie taśmy produkcyjnej a przez to faktycznie masowej produkcji przemysłowej, ale również mniej innowacyjne, a bardziej mieszczące się w ówczesnym standardzie

burżuazyjnego behawioru postępi jak nakaz strzelania z karabinu maszynowego do strajkujących robotników, ile z uwagi na jej – by tak to ująć – konceptualny kontekst klasowy. Fascynująca w tym ostatnim jest implikacja przytoczonych sformułowań, zgodnie z którą można być równocześnie członkiem klasy robotniczej i – pod warunkiem uzyskania wyższej płacy – klasy średniej. To zestawienie ukazuje dowodnie, że w obu przypadkach w grę wchodzi całkowicie odmienne zasady porządkowania przestrzeni społecznej.

Ta odmienność staje się natomiast nieco zamazana w przypadku autora, który wykorzystuje ten sam przykład co powyżej, jako punkt wyjścia do ataku na „mądrość ekonomii odwróconej klepsydry” [*trickle-up economics*] – utrzymującej, że jeśli pracownicy z klas średniej i niższej dysponują większą ilością środków pieniężnych, które mogą wydać gospodarka będzie miała więcej konsumentów. To przedstawiciele klasy robotniczej a nie firmy są prawdziwymi twórcami miejsc pracy. Gdy amerykańska klasa średnia ma się dobrze, będzie rozkwitała także i sama Ameryka (Menk Ellsworth 2014).

Widać wyraźnie, że terminy „klasa średnia” czy „niższa” pełnią w tym wywodzie rolę drugoplanową w stosunku do kategorii *working class* – której stopa życiowa daje się scharakteryzować przy pomocy poprzednio wymienionych kategorii dochodowych.

Na tę samą niemal modłę obie konkurencyjne perspektywy zostały włączone w obręb jednego twierdzenia, tak jakby panowała między nimi harmonia, podczas gdy w istocie oczywisty staje się ich konflikt: „Jeden z najbardziej uderzających wyników badania ILO survey polega na tym, że ponad połowa «rozwijającej się klasy średniej» jest zatrudniona w sektorze usług. Robotnicy fabryczni tworzą 15% - 20% każdej z grup dochodowych. Odzwierciedla to fakt, iż sektor przemysłowy globalnego Południa oferuje obecnie tyleż miejsc pracy dla wysoko wykwalifikowanej i wysokiej wartości [siły roboczej – przyp. J.T.] co prac nie różniących się od manufakturowego wyciskania potu” (Mason 2014).

Nawet bardziej pouczający jest pod omawianym względem poniższy ustęp dotyczący jednego z owych rozwijających się krajów, a uwydatniający przy okazji akcentowany wielokrotnie stratyfikacyjny charakter pojęcia w ognisku naszej uwagi. Wedle niedawnego badania, zamożna socjoekonomiczna klasa Ugandy składa się z wyższych urzędników państwowych, właścicieli największych firm i menedżerów, zwierzchnich dowódców sił bezpieczeństwa, lekarzy, prawników oraz reprezentantów innych wolnych zawodów (Kagaba 2014).

Jak stwierdzano wyżej, jest poważnym przestępstwem metodologicznym konstruowanie kategorii tak pojemnej, że obejmującej pozycje w ekonomicznej sferze społecznego podziału pracy na równi z domeną pozaekonomiczną, przy czym w pierwszym wypadku pod jeden strychulec terminologiczny podciąga się m.in. zarówno właścicieli przedsiębiorstw, jak i tych, którzy dla nich w owych firmach pracują, by wymienić tylko jeden najbardziej jaskrawy kontrast tych rzekomo

jednorodnych kategorii.

Skutki przyrządzania tego rodzaju pojęciowych koktajli nie dają na siebie długo czekać: „Wedle ankiety, ta grupa wydaje się niezadowolona z obecnego stanu gospodarki i wątpi aby prezydent Yoweri Museveni ze swoją administracją potrafił ten stan poprawić. Co zaskakujące, ich wypowiedzi są podobne do wypowiedzi ich robotników, a także pielęgniarek, kierowców i kucharzy – czyli tzw. DE: najuboższej klasy społeczno-ekonomicznej” (Kagaba 2014). Ten ostatni termin jest podwójnie mylący; wymienionym grupom zapewne się nie przelewa, ale ten fakt czyni je członkami odpowiedniej warstwy dochodowej a nie klasy.

Powyższe sformułowanie samo przez się nie ujawnia, że dwuznaczne – w jego kontekście – okazuje się także pojęcie robotnika. Najlepiej będzie naświetlić sprawę na kolejnym, bardziej nawet wyrazistym przykładzie: „Południowoafrykańska klasa średnia w postaci aktywistów, dziennikarzy, polityków, funkcjonariuszy służby cywilnej i innych została oskarżona o hipokryzję – podczas gdy byli oni niezwykle wymowni potępiając grzechy właściwe burżuazji, jako wyzyskującej proletariąt” (Ndzamela 2014). W praktyce, wedle wspomnianego autora, klasa średnia w jego kraju w wielkiej części naśladuje postępowanie właścicieli kopalń i fabryk. Następnie wyjaśnia dokładniej swoją myśl: „rola, jaką odgrywa klasa średnia w eksploatacji niewykwalifikowanej [siły roboczej] migrantów. Niektórzy z nas bardzo głośno krytykowali jak żałośnie mało z punktu widzenia robotnika jest zarabiać 500 randów na miesiąc, lecz jako klasa średnia nie wynagradzamy swoich własnych pracowników należycie” (Ndzamela 2014). Na koniec krytyki postępowania swoich ziomków stawia kropkę nad i, podkreślając, że „wyzyskują robotnika »na warsztacie« i »na przodku«, my jako klasa średnia wyzyskujemy pracowników domowych zatrudnionych do różnych prac w naszych przedmiejskich siedzibach; płacąc niańkom swoich dzieci i pomocom domowym wynagrodzenia, jakie utrwalają rozpiętości dochodowe. Ba, niektórzy z nas nie płacą swym pracownikom nawet płac minimalnych, ustalonych przez ministerstwo pracy. Wielu wzrusza ramionami na każdą, nawet nieśmiałą propozycję wzięcia wolnego przez ich siłę roboczą, a przy tym narzekamy, gdy nasi własni szefowie wymagają od nas pracy w wolne soboty albo w święta. Każdy kto zalicza się do klasy średniej będzie się burzył, gdy nie dostanie premii, jednak o ile w firmach są wypłacane trzynastki i inne bonusy, nikt nie słyszał o tym, by oferowano coś podobnego kobietom niańczącym nasze dzieci. Specjalista z klasy średniej będzie męczył szefa o podwyżkę, tłumacząc, że nie starcza mu na posłanie latorośli do dobrej szkoły, jednak nikt nigdy nie zaprzęta sobie uwagi potrzebami dzieci tych, którzy opiekują się naszym potomstwem. Na tym właśnie polega hipokryzja klasy średniej w Republice Południowej Afryki. Klasa średnia żąda od swych pracodawców opieki medycznej, zabezpieczenia emerytalnego i wielu innych świadczeń i przywilejów, gdy tymczasem kiedy opiekunka dziecka się zestarzeje, jej „średnioklasowy” pracodawca zwalnia ją z pracy, jedynie po to, by resztę życia spędziła w nędzy, bo pracodawca ani

nie zaoferował jej żadnego funduszu emerytalnego, ani nie uprzedził o konieczności odkładania części pensji na emeryturę. Debata na temat płac powinna zostać rozszerzona na wszystkich, którzy są zatrudnieni formalnie jak i nieformalnie. Oznacza to poważne podchodzenie do kwestii nierówności, ponieważ klasa średnia nie może traktować swych pracowników tak, jak właściciele zwykłych zakładów pracy. Apele o przyjrzenie się płacom robotników nie powinny być adresowane wyłącznie do właścicieli kopalń i fabryk” (Ndzamela 2014). Nie kwestionuje się tutaj podanych wyżej faktów, ani tym bardziej szczytnej intencji przedstawiającego je badacza. Tego samego nie da się wszakże rzec o zaoferowanej interpretacji owych faktów. Istotnie, w ostatnich latach reżim tzw. poprawności politycznej doprowadził m.in. do zastąpienia wyrażenia „prostytutki” przez bardziej nobliwe *sex workers*, a w dziedzinie nas bezpośrednio interesującej pojawili/ły się *domestic workers*. Rzecz nie w tym, by odmawiać danym osobom zdolności do wykonywania pracy, uznawać za urodzonych próżniaków czy coś podobnego. Jednak w obiegowym ujęciu wyraz „praca” znajduje się niebezpiecznie blisko terminu „praca najemna”. I w tym leży sedno nieporozumienia z jakim mamy do czynienia. W teorii klas, przynajmniej tej przyjmowanej przez strukturalizm socjoekonomiczny, dane osoby noszą nazwę służby domowej, co podkreśla, a nie zamazuje specyfikę ich położenia klasowo-własnościowego. Specyfikę, dodajmy od razu, kompletnie zapoznaną przez powyżej cytowanego szlachetnego krytyka praktyk, jakich dopuszcza się południowoafrykańska „klasa średnia”. Otóż wbrew owemu krytykowi zasadnicza różnica – a nie zbieżność, jak on chce – położenia czy to górnika czy robotnicy zbierającej trzcinę cukrową w stosunku do zatrudnianej w domu opiekunki dzieci, sprzątaczkki czy kucharki polega na tym, iż jedynie ci pierwsi są właścicielami abstrakcyjnej siły roboczej, tj. zdolnej do wytwarzania wartości w sensie ekonomicznym, a tym samym i wartości dodatkowej. Natomiast służbie domowej przysługuje wyłącznie konkretna siła robocza, wytwarzająca specyficzne wartości użytkowe, zaspokajające konkretne potrzeby osobiste mocodawcy i jego rodziny, lecz niezdolna do wytworzenia dla niego dochodu. Przeciwnie, pryncypał swój dochód wydatkuje na świadczone mu przez jego służbę usługi oraz prace materialne. Rozróżnienie to pojmiemy łatwo na przykładzie. Ta sama kucharka, która gotuje dla mnie smaczne obiady może zostać zatrudniona w restauracji czy w hotelu, wchodząc tym samym w orbitę własności prywatnej – w odróżnieniu od osobistej. Może ona przygotowywać dosłownie te same zrazy i kotlety, a mimo to socjoekonomiczny sens jej działalności jest zupełnie inny niż praca w domowej kuchni. Teraz bowiem jej praca wytwarza dochód, zysk kapitalistki będącej właścicielką danego zakładu. Ilustruje to podejście właściwe dialektyce strukturalnej, kiedy to o funkcji spełnianej przez dane zjawisko czy proces w ramach globalnej struktury społeczeństwa przesądza nie jakaś jej wewnątrz esencja czy natura, lecz miejsce w sieci stosunków łączących je z innymi elementami struktury. Nasza dzielna kucharka może np. założyć własny biznes, gdzie będzie pracować jako szef kuchni zatrudniającej

kilkuosobowy personel.

Omawia się tu tego rodzaju przypadki dokładniej, bo ilustrują one dobrze zamieszanie pojęciowe, jakie wnoszą do dyskursu wszelkie w zasadzie deliberacje wokół sławetnego pojęcia *the middle class*. Wspominano wyżej o roli triady w obiegowych interpretacjach klasy średniej. Ostatecznie, jak wiadomo, „*Boh trojcu lubi*”. O tym, że uwielbiają ją również badacze z kręgu klasy średniej, może świadczyć choćby poniższy przykład:

„George Carlin ujmuje ją [klasę średnią] w taki sposób: klasa wyższa zatrzymuje sobie wszystkie pieniądze i nie płaci żadnych podatków, klasa średnia płaci wszystkie podatki i wykonuje całą pracę oraz biedacy, którzy pełnią rolę straszaka wobec «średniaków»”. Wyżej wymieniona triada to zakorzeniony w świadomości potocznej powszechny schemat ujmowania hierarchii uwarstwienia, bez uznawania *explicite* tego faktu w postaci odpowiedniej terminologii, usiłująca stwarzać, przeciwnie, wrażenie, że mamy tu do czynienia z jakimiś klasami: wyższą, niższą, no i naturalnie średnią. Ukazuje to następujący przykład. W badaniu, przeprowadzonym przez Houta (2008: 30) wraz z Wrightem oraz Martinem Jankowskim w 1991 roku zadano m.in. pytanie otwarte „do jakiej klasy społecznej Pana/i zdaniem sam Pan/i należy?”. Jedynie 16 proc. respondentów wybrało odpowiedź „klasa pracująca”, typowa odpowiedź polegała na wymienieniu wyższej, średniej lub niższej klasy.

Wokół Williama Lloyda Warnera

Powyższa wzmianka o trójdzielnym schemacie stratyfikacyjnym stawia na porządku dziennym zagadnienie wpływu, jaki na rozważane powyżej koncepcje wywarła myśl i praktyka badawcza Williama Warnera. Ponieważ, jak chyba każda kwestia rozpatrywana w ramach tego szkicu, i to zagadnienie jest przedmiotem nieporozumień, przybliżmy ten temat, korzystając tym razem z ujęć przedstawionych w polskich podręcznikach, co naturalnie z punktu widzenia odbiorcy tego tekstu prawdopodobnie podnosi wagę – o ile rzeczywiście istnieją – dezinterpretacji i błędów.

Podstawowy schemat teoretyczny Warnera przedstawia Henryk Domański w pracy o znamionym tytule „Struktura społeczna”; znamionym dlatego, że przy jego literalnym rozumieniu treść książki Domańskiego w oczywisty sposób nie odpowiada tytułowi, a gdyby z kolei przyjąć skromniejszą jego interpretację, ratującą autora przed zarzutami „wszystkoizmu”, to jedynie, kolokwialnie mówiąc, wpadniemy z deszczu pod rynną; w takim przypadku bowiem natychmiastowemu skasowaniu ulec by musiały takie od lat wykładane na kierunku socjologia przedmioty jak makrostruktury i mikrostruktury społeczne. Zasada ich wyodrębnienia koliduje bowiem z treścią pracy, o której mowa, zajmującej się przecież także strukturą społeczną, ale nie rozumianą jako naród, państwo, cywilizacja, rodzina, partia, społeczność lokalna, i tak dalej. Autor zajmuje się w istocie pewnymi aspektami struktury zróżnicowania społecznego. Ale w braku jego samowiedzy

nie ma w końcu nic aż tak zadziwiającego; przypomnijmy sobie barwną postać bohatera sztuki Moliera granej w Polsce pod tytułem „Mieszczanin szlachcicem”, pana Jourdain, który dopiero na łożu śmierci dowiaduje się ze zdumieniem, że całe swoje życie mówił... prozą.

Domański stwierdza, że Warner wyróżnił dwa czynniki zróżnicowania społecznego: czynnik strukturalny oraz czynnik świadomościowy, związane z uznanym w danym społeczeństwie systemem wartości. Wyższy czy niższy prestiż społeczny przyznawany osobom zajmującym poszczególne rodzaje pozycji zależy od kryteriów oceniania danego zawodu lub rodzaju kwalifikacji jako godnego większego uznania czy bardziej doniosłego niż innego rodzaju zawodu lub rodzaju kwalifikacji. To oznacza, że niektóre zawody, takie jak lekarz czy nauczyciel cieszą się większym uznaniem w społeczeństwie. Są to zawody wymagające lepszych kwalifikacji i predyspozycji (Warner 1942: 82).

Na tej podstawie, dowiaduje się dalej czytelnik, Warner „wyróżnił 3 klasy: niższą, średnią i wyższą³ i dodatkowo każda z nich dzieli się jeszcze” dalej.

Henryk Domański pisze, że „schemat Warnera został przejęty przez innych badaczy i stał się standardem, jeżeli chodzi o sposób prezentacji kształtu hierarchii społecznej. Posługiwano się nim w różnych wersjach, a gdy w latach pięćdziesiątych zapanowała epoka badań realizowanych na próbach ogólnokrajowych, kategorie te zaczęto stosować do identyfikacji klas, które występują na poziomie globalnym. Najbardziej znana oraz najczęściej stosowana wersja tego podziału rozszerzona jest do sześciu klas, gdzie klasa wyższa dzieli się na dwie klasy: klasę wyższą wyższą oraz klasę wyższą niższą. Schemat wypracowany przez Warnera, nie tylko stał się punktem odniesienia dla innych badaczy, można z całą pewnością powiedzieć, że przejęły go media, a w krajach anglosaskich wszedł do języka potocznego” (Domański 2004: 43).

Czytelnicy poprzednich części pracy wiedzą już, że obraz nakreślony przez Domańskiego nie ma tak prostych konturów jak to się wydaje autorowi. Z punktu widzenia kluczowej dla naszego studium kategorii klasy średniej widać wyraźnie, że model Warnera w niewielkim stopniu wpływa na kształt dzisiejszych polemik i dyskusji wokół definicji tej ostatniej, jakie skupiają się na kryterium dochodowym a w szczególności na kategorii mediany dochodu jako podstawy takiej definicji.

Po drugie jednak i ogólniejsze, Domański pisząc *expressis verbis*, iż relacjonowany schemat stanowi konceptualizację hierarchii społecznej nie wyciąga jednakowoż żadnych wniosków z tego spostrzeżenia, tzn. akceptuje wszystko co powiada zarówno sam Warner, jak i obiegowa literatura na temat jego koncepcji z całym dobrodziejstwem inwentarza. Wiedza zaś dyrektora Instytutu

³ Gdyby komuś było jeszcze potrzebne potwierdzenie tezy jaką na tych stronach już wielokrotnie przedstawiano, to kolejnym świadectwem władzy roztaczanej nad umysłami uczonych w piśmie przez ową „nieświętą trójcę” może być definicja z innego podręcznika wydanego w kraju: „w społeczeństwie współczesnym mamy trzy klasy: klasę wyższą, klasę średnią i klasę niższą (pracującą)” (Hamilton, Hirszowicz 1995: 19-20).

Socjologii i Filozofii PAN odnośnie trendów we współczesnych naukach społecznych na Zachodzie także pozostawia cokolwiek do życzenia, bo znowu nie wiadomo dlaczego czytelnik polski nie zostaje powiadomiony, iż popularność koncepcji Warnera uobecnia się w nader zawężonej i zniekształconej w stosunku do pierwowzoru formie badań nad tzw. klasami prestiżowymi, co stanowi niebywałe spłylenie interesującej koncepcji Warnera, dostarczając kolejnego przykładu wysuwania daleko idących konkluzji na podstawie wyrwanych z kontekstu definicji z pominięciem nadającej dopiero prawdziwy sens owym definicjom i z reguły bardziej interesującej, co dotyczy na pewno Warnera, praktyki badawczej.

Przyznać jednak musimy, że dalszy ciąg wywodu autora „Struktury społecznej” każe zmienić zdanie na temat jego kontaktów z literaturą zachodnią. Bo oto hagiograficzna laurka, jaką się serwuje polskim czytelnikom oparta jest na – jakich, to inna sprawa – wzorach zaczerpniętych ze skarbicy obiegowej ideologii i mitologii dotyczącej domniemanej „klasy średniej”: członkowie klasy średniej wyróżniają się przedsiębiorczością, ambitnymi planami ścieżki kariery zawodowej, aktywnością i dążeniem do sukcesu. Mają wysokie aspiracje dotyczące poziomu wykształcenia własnego, a także ich potomstwa. Cechą charakterystyczną jest indywidualizm przejawiający się dążeniem do osiągnięć realizowanych własnym wysiłkiem, chęcią i zdolnością.

Nowa klasa średnia skupia w swych szeregach znaczną ilość osób o wysokim poziomie wykształcenia. Liczne badania prowadzone w wielu krajach o ukształtowanej klasie średniej dowodzą, że: „ludzie wykształceni częściej deklarują poparcie dla wolności osobistych, mają pozytywny stosunek do dyskryminowanych grup mniejszościowych, są zwolennikami mniejszej represyjności w karaniu przestępców i – w ogóle – mniejszego rygoryzmu, opowiadają się za równością płci, kontrolą urodzeń, prawem do aborcji i są bardziej tolerancyjni w sprawach obyczajowości seksualnej” (Domański 2004: 87).

Wyróżnia się dwie podstawowe funkcje przypisane klasie średniej: „utrzymanie ekonomicznego dobrobytu, czynnika stabilizującego gospodarkę – obecnie najkrócej mówiąc sprawowanie tej funkcji odbywa się poprzez kreowanie popytu i konsumpcję. Jako wielomilionowy zbiór o określonym poziomie dobrobytu stanowi rynek nabywców wrażliwych na prestiż. Utrzymywanie równowagi politycznej – przejawiającej się w roli bufora pomiędzy radykalizmem jednostek niższych warstw społecznych, a konserwatyzmem i reakcyjnością klas wyższych zapobiegając napięciom i starciom społecznym”.

Przykro to stwierdzić, ale poczęstowano nas po prostu stekiem komunałów, w którym półprawdy walczą o lepsze z ideologicznymi mitami. U samego źródła owej możliwości przebrania propagandowej wypowiedzi w szatki naukowe leży zaś oczywiście zidentyfikowana powyżej organiczna słabość pojęcia klasy średniej w postaci jego rozmycia czy, jak kto woli, plastyczności pozwalającej sprawnym rękom uczynić z nim co się komu podoba, w tym rozciągnąć jego zasięg na

wspomniane przez Domańskiego „wielomilionowe masy”. Z definicji połowa narodu posiada przecież zupełnie inne znaczenie gospodarcze niż np. 10 proc. A charakterystyka światopoglądowa kategorii – boć nie klas przecież – wyróżnionych przez Domańskiego przypomina poziomem swego wyrafinowania teoretycznego wyszukane konstrukcje intelektualne doby stalinizmu i żdanowizmu, gdzie przyporządkowanie poglądów, ideologii, systemów wartości i postaw poszczególnych klasom było dziecinnie prostą sprawą, umiejętnością, jaką musiał osiąść każdy byle urzędnik powiatowy. Socjologia jest podobno nauką empiryczną, co jak rozumiem oznacza konieczność podejmowania badań w celu ustalenia czy też sprawdzenia postulowanych faktów. A skąd się wywodzą stereotypy motłochu z nożami w zębach, tylko czyhającego, aby dokonać kolejnego przewrotu lub rewolucji, zaburzającego równowagę społeczną i zagrażającego świętym prawom własności prywatnej, na straży których stoi dzielna *middle class*?

Rygoryzmu metodologicznego autorowi jakoś nie wystarczyło dla refleksji, że wystarczy w każdej ze znanych z literatury definicji klasy średniej przesunąć nieco granice w tę lub inną stronę (czego nie wzbraniają żadne wewnętrzne bariery), a implikacje, w tym statystyczne, będą natychmiast widoczne. Badacza-naukowca interesuje to, jak świat wygląda naprawdę, mniejszą wagę przywiązuje on do tego, czy każde jego indywidualne twierdzenie wyraża jakąś prawdę o tym świecie czy nie; natomiast ideologa, choćby nie wiadomo pod jaką maską występował, łatwo poznać po tym, na czym mu/jej zależy najbardziej: na przeforsowaniu za wszelką cenę swego punktu widzenia, bez oglądania się na fakty rzeczywistości; jeśli są niezgodne z moim stanowiskiem, tym gorzej dla nich! Mój sztandar musi zostać wciągnięty na maszt, żeby wszyscy widzieli.

Drugi z podręczników, który zostanie tu przywołany przedstawia schemat Warnerowski w pozornie podobny, ale w istocie znacząco odmienny sposób, co jednak bynajmniej nie uwalnia i tej prezentacji od nieporozumień. Wedle Barbary Szackiej, „Warner wyróżnił trzy warstwy społeczne: wyższa (*upper*), średnia (*middle*), najniższa (*lower*). Każdą z nich należy ponownie rozdzielić: wyższą (*upper*) na wyższą wyższą (*upper upper*) oraz wyższą najniższą (*upper lower*); średnią na średnią wyższą (*middle upper*), średnią średnią (*middle middle*) i średnią najniższą (*middle lower*); najniższą zaś na najniższą wyższą (*lower upper*) oraz najniższą najniższą (*lower lower*)”.

Autorka dodaje charakterystyczny komentarz: „Koncepcja ta jest o tyle charakterystyczna dla rozumienia warstw społecznych, że pomija ona niemal całkowicie problematykę konfliktu i walki klasowej, co było sednem istoty koncepcji klas u Karola Marksa” (2003: 286).

Obserwacja narzucająca się w pierwszej kolejności to oczywiście zastosowanie przez autorkę przy omawianiu koncepcji Warnera prawidłowej, stratyfikacyjnej terminologii odpowiadającej treści jego teorii. Jednak wymiar tej pochwały topnieje na naszych oczach, gdy uświadomi się sobie, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa użycie owej terminologii nie wydaje się czynem

osadzonym w jakichś konkretnych ramach teoretycznych, lecz że jest raczej przypadkowe, lub odzwierciedla wiedzę z drugiej ręki na temat podejścia Warnera. Ten ostatni fakt sam przez się nie jest oczywiście żadną zbrodnią, jednak w takim – ateoretycznym – kontekście sprawa nabiera innego charakteru. Inaczej mówiąc, czytelniczka pracy Szackiej nie wie, co dokładnie w sensie teoretycznym oznacza ogólny termin warstwy społecznej, jak odróżnia się on od pojęcia klasy i dlaczego, jeśli w ogóle, jest to wszystko istotne. Brak uzasadnienia teoretycznego dla nazewnictwa decyzji autorki potwierdza niestety jej przytoczony wyżej komentarz do schematu Warnera, który w tym sensie wzmacnia sformułowaną wyżej negatywną ocenę sposobu w jaki Warnerowska teoria prezentowana jest w podręczniku Szackiej. Fakt, że grzech ten jest niestety dość często spotykany w środowisku uzasadnia dodatkowo poświęcenie mu uwagi, ale obawiać się można, że nie ratuje autorki przed zarzutami. A te dotyczą faktu korzystania przez autorkę podręcznika socjologii z wiedzy z drugiej bądź trzeciej ręki; skąd to wiadomo? Po pierwsze dlatego, że zreprodukowana ocena studium Warnera pojawia się w kontekście Marksowskiego materializmu historycznego. Otóż przyjmując, że rzeczoną koncepcję da się sprowadzić do modelu warstwowego, jak to przesądziła wcześniej Barbara Szacka, istotnie da się powiedzieć, że na gruncie takich teorii walki klas wyeksplikować się z natury rzeczy nie da. A jednak, a jednak, jak mawiał niezapomniany Zbigniew Kałużyński. Studia wydawane przez Warnera i jego współpracowników to opasłe dzieła, wgłębianie się w nie pochłania dużo czasu i energii, jakie można z pożytkiem przeznaczyć na inne zajęcia bądź cele. Chyba więc każdy rozumie, dlaczego nie tylko wśród studentów takim powodzeniem cieszą się intelektualne bryki, dające czytelnikom pozór wiedzy o przedmiocie, w rzeczywistości ślizgające się jedynie po powierzchni argumentacji oryginalnego dzieła, nieuchronnie przez to upraszczające je i spłycające. Tak też i William Lloyd Warner, który również za życia nie miał zbytnio szczęścia do krytyki, po śmierci nie doczekał się bynajmniej lepszego traktowania. W tym konkretnym przypadku chodzi o to, że o ile cytowani wyżej autorzy w najlepszym razie poznali gołe definicje przedstawione przez Warnera, dla czytelników szczerze zainteresowanych jego spuścizną niepomniernie większe znaczenie mają rezultaty jego praktyki badawczej. A Warner był badaczem co się zowie; śmiało rzec można, że rzadko dzisiaj się spotyka przykłady tak poważnego i głębokiego zaangażowania badacza (wraz z kilkunastoosobowym zespołem współpracowników) w materiał podlegający badaniu, w tym wypadku określoną społeczność lokalną, w trakcie i wyniku długiego w niej pobytu ekipy Warnera prześwietlonej niemal na wylot. Co zaś fascynujące z naszej perspektywy (por. szerzej Tittenbrun 2016b), to fakt, iż studium o Yankee City dostarcza wielkiej dozy wiedzy właśnie o socjoekonomicznych, pojmowanych jako uwarunkowane przez stosunki własności, klasach. A już zupełnie kulą w płot strzeliła Barbara Szacka, powtarzając za jakimś nie najmądrzejszym krytykiem, że Warner zignorował walkę klas, ten kamień węgielny Marksowskiego materializmu historycznego. No cóż,

wystarczyłoby zapoznać się z dziełem Warnera nieco dokładniej, nieco mniej powierzchownie, by się przekonać, że jest dokładnie odwrotnie. Warner oferuje znakomite analizy ewolucji kapitalistycznego sposobu produkcji, ujmując je jako uwarunkowane rozwojem materialnych środków produkcji, ale dane procesy są nieodmiennie badane na sposób socjologiczny, jako relacje między ludźmi, tzn. przede wszystkim – niespodzianka! – klasami socjoekonomicznymi. Marksisci mogliby się uczyć od Warnera pieczołowitości i dokładności z jaką odtwarza szczegóły strajków robotniczych, objaśnia ich ekonomiczne i społeczne podłoże.

Patrząc więc z punktu widzenia tematu naszej pracy, nazwanie przez Barbarę Szacką kategorii zróżnicowania społecznego warstwami nie może satysfakcjonować w pełni, z przyczyn wyżej wyliczonych. Zobaczmy jednak inne przykłady wskazujące, jak się zdaje, na nie do końca wyraźną a tym bardziej teoretycznie ustrukturalizowaną świadomość „nie-klasowości” pojęcia klasy średniej.

Cytowany poniżej komentator myli się głęboko, wiążąc pojęcie klas wyłącznie z marksizmem. Jednakże z naszej perspektywy jego milczące uznanie, iż pojęcie „klasy średniej” odnosi się do „segmentu społeczeństwa o średnich dochodach” warte jest przytoczenia, gdyż potwierdza ono główną tezę niniejszego artykułu: „W naszym kraju często słyszy się termin «klasa średnia», lecz mamy tu do czynienia z podświadomym odwołaniem się do marksistowskiej retoryki. W naszym kraju nie ma «klas» jako takich, chociaż lewica stara się przeforsować odmienny sąd. Tak więc, ja mówię o raczej o «średnim dochodzie» niż o «klasie średniej»” (Longstreet 2015).

W podobnym duchu Rick Santorum, któremu w 2012 roku nie udało się uzyskać nominacji Partii Republikańskiej w wyborach prezydenckich, określił swoją kampanię jako inną od pozostałych, ponieważ koncentrowała się ona na tych, którzy są pracującymi Amerykanami (Whitaker 2013). Równie znamienny jest dalszy ciąg wypowiedzi: „Zważcie, że nie powiedziałem «klasa średnia»”. Następny argument cytowanego polityka nawiązuje do wzmiankowanej stronniczości politycznej, która doprowadzona do skrajności miałaby niezwykle negatywny wpływ na język jakim się mówi, gdyż zmuszałaby do eliminowania z naszej mowy wszystkich słów i wyrażeń używanych przez naszych politycznych przeciwników: „Dlaczego mieliśmy używać terminu jaki pochodzi z drugiej strony barykady? Dlaczego my, jako Republikanie wierzący w godność każdego jednostkowego ludzkiego życia, wierzący w równość szans otwierającą dla każdego możliwości nieograniczonego awansu, mieliśmy przyjmować język zawiści klasowej, jaki dzieli Amerykanów przeciwko sobie?”.

Prawicowy polityk cytowany wyżej stara się znaleźć jakieś teoretyczne uzasadnienie dla wygłoszonych tez: „Czy naprawdę godzimy się z faktem, jakoby w Ameryce istniały klasy?”. Najwyraźniej *implicite* uznając za oczywiste, że pytanie to może mieć jedynie naturę retoryczną, kontynuuje: „No to w takim razie dlaczego posługujemy się tym terminem? Dlaczego przyjmujemy

ich język? Dość tego. Stop. Powinniśmy używać terminu «pracujący Amerykanie», ponieważ inaczej niż nasi przeciwnicy wierzymy, że praca jest czymś dobrym”. Niedoszły kandydat na prezydenta, warto dodać, już wcześniej krytykował pojęcie klasy średniej, np. w sierpniu 2013 roku mówiąc do grupy Republikanów ze stanu Iowa, że „w Ameryce nie ma żadnych klas”. I dodał: „O czym Barack Obama przez cały czas mówi? O klasie średniej. Odkąd to w Ameryce mamy klasy? To zwykła marksistowska gadka” (Whitaker 2014).

Nieporozumienia tego wywodu są jaskrawe; marksiści nie mają żadnego monopolu na analizę społeczeństwa w kategoriach klasowych. Co ważniejsze, klasy są zjawiskiem obiektywnym, istniejącym niezależnie od indywidualnej ludzkiej świadomości czy woli, tak że nazwanie danej grupy inaczej, przyklejenie jej odmiennej etykiety nie jest w stanie zmienić tego podstawowego faktu własnościowo-ekonomicznego uwarunkowania, jakie istnieje, niezależnie od tego, co sobie o nim myślą politycy Partii Republikańskiej, Demokratycznej czy jakiegokolwiek innej.

Zróżnicowanie klasowe nie wyklucza ruchliwości międzyklasowej, do której taką wagę przywiązują wszyscy przywiązani do mitu „amerykańskiego marzenia”, jakie rzekomo może mieć każdy, stając się w efekcie z pucybuta milionerem, a dzisiaj należałoby pewnie powiedzieć, z pracownika *fast foodów* miliarderm, aby dramatyzm tej przemiany był dostatecznie wyrazisty.

Jaki zatem faktycznie zakres przyjmuje ta mobilność jest sprawą badania empirycznego i nie jest rzecz jasna zapisane z góry w definicji klasy pracowniczej czy dowolnej innej. Ale Santorum trafił też w sedno, powiadając, że klasa średnia nie istnieje; co prawda, w naszym ujęciu powody tego nie mają charakteru politycznego.

Zamiast zakończenia

Tytuł niniejszego działu tekstu nie ma bynajmniej kokieteryjnego charakteru, lecz raczej wyraża smutną – z naszego punktu widzenia – prawdę, iż podstawowe wnioski wynikające z tego artykułu według wszelkiego prawdopodobieństwa nie będą mogły zostać zrealizowane, tym samym nie pozwalając autorowi na postawienie. „Wskreszenie klasy średniej to z pewnością najbardziej palące wyzwanie, dotyczące większości ludności. Jest to jednak zarazem jedno z najtrudniejszych zadań – odbudowa klasy średniej rozpoczęła się 40 lat temu – i nie znaleziono dla tego procesu trwałych podstaw. Istnieją wyraźne świadectwa, że rosnące nierówności doprowadzają do wypierania klasy średniej. Z drugiej jednak strony równie istotny wątek eksplanacyjny odnosi się do technologii, globalizacji pogarszającego się wykształcenia oraz kwalifikacji ludności w USA jakie w potężnej mierze przyczyniły się do stagnacji wynagrodzenia środkowego pracownika” (Zakaria 2013).

To, że wynikające z tej diagnozy praktyczne rekomendacje nie porażają swym bogactwem ani szczegółowością tłumaczy się podkreślaną w tym eseju nacechowaną zasadniczymi wadami naturą

pojęcia klasy średniej, którego nadmierna i dająca się niemal dowolnie rozciągać objętość stwarza podstawy dla najprzeróżniejszych wniosków teoretycznych i praktycznych wyprowadzanych na jego bazie. Jednym słowem, nawiązując do pytania postawionego w tytule, można po dokonaniu powyższych analiz z całą odpowiedzialnością stwierdzić – z heideggerowska po leśmianowsku, że w tym wypadku mamy do czynienia raczej z „nie-bytem” niż z solidnym bytem jakiegokolwiek rodzaju, a jeśli już, to – znowu z Leśmiana – walczącym o istnienie. Z naszej perspektywy wszelako reakcją na te starania powinno być jak najszybsze umieszczenie, że tak dosadnie się wyrazimy, owej kategorii w jak najbliższym sąsiedztwie „od-bytu” organizmu pod nazwą Nauka, co rokowałoby nadzieje na jego rychłe wydalenie z tego ciała do zbiornika odpadów, w którym powinna zakończyć swój niesławny żywot. Naturalnie, jak powiedziano, trudno oczekiwać, aby jeden tekst zdołał przeważyć nieprzeliczoną masę artykułów, monografii, przemówień itd. itp., w których poczesne miejsce jako kategoria opisu i/lub wyjaśniania zajmuje pojęcie klasy średniej. Ale każdy proces musi mieć przecież jakiś początek. Być może więc przynajmniej zaufanie do tej z gruntu poronionej koncepcji zostało dzięki powyższemu tekstowi nieco nadwątlone.

Bibliografia

- Al-Farhan I. (2014). *Save the middle class Saudi*. “Kingdom Saudi Gazette”. Monday, 14 July.
- Benson J. (2014). *Education is key for middle class, and Latinos are going to college more than ever*. “Voxxi”. January 21, <http://www.hispanictrending.net/2014/01/page/6/> [15.05.2016].
- Burch M. (2015). *Family and Experience Are Key to Winning Hearts and Wallets of the Global Affluent Middle Class*. “Market Watch”. 10 June, <http://www.marketwatch.com/story/family-and-experiences-are-key-to-winning-the-hearts-and-wallets-of-the-affluent-global-middle-class-2015-06-10-62035434> [15.05.2016].
- Carneiro J. (2014). *Brazil election: Class divides voters ahead of run-off*. “BBC News 24” October.
- Chronicle Editorial Board* (2015). *Tuition Cut Would Be a Savings for Middle Class*. 9 June.
- The Economist* (2005). *Middle of the class*. *Economist*, 7/16, Vol. 376, Issue 8435.
- Fedor L. (2015). *Vast swathes of the middle class – those just about managing – are overlooked*. Getty, 15 June.
- Hamilton M., Hirszowicz M. (1995). *Klasy i nierówności społeczne*. Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN.
- Hauca H. (2013). *Middle class erosion hurts all*. „Newsday”, <http://www.newsday.com/opinion/letters/letter-ludicrous-tying-levy-hate-crime-1.6651830> [10.05.2016]
- Kagaba C. (2014). *Uganda’s angry classes*. “Google Plus”. Saturday 14th of June.
- Facebook. December 20.

- Ketchum J. (2013). *Credit Henry Ford for growing ranks of nation's middle class*. "The Times Herald", December 28.
- Krueger A. (2014). *Rich Man, Poor Man: The Middle Classes – Now You See Them, Now You Don't*. "Huffington Post", January 2.
- Longstreet J. (2015). *Three nails in the middle-income family coffin*. "American Thinker". June 7.
- Madland D. (2015). *Trickle-down's middle-class massacre: Failure of conservative economics should discredit these bankrupt ideas forever*. Salon.com. 11 June.
- Mason P. (2014). *Who are the new middle classes around the world? You'd be surprised*. "The Guardian", Monday 20 January.
- McDill K. (2014). *What is "Middle Class Income Range"?* "Millionaire Corner". July 2.
- Ndzamela P. (2014). *Economy would reel from a domestic workers strike*. "BusinessDay". July 30.
- Menk Ellsworth H. (2014). *Economic inequality is avoidable*. "Chippewa Herald", Dunn County News. July 14, http://chippewa.com/dunnconnect/news/opinion/letters/economic-inequality-is-avoidable/article_f6b6c4eb-0c95-555c-a2fb-55873f71725d.html [10.05.2016].
- Oliver Ch. (2014). *The rich get richer while the middle class suffers*. daltoncitizen.com February 23
- Pinnell G. (2015). *Do you know the rules of poverty?* "Highlands Today". 14 June.
- PRYCE, EVERTON. 2013. *The proletarianisation of the middle class*, JamaicaObserver.com Sunday, December 01. Gulf News. November 26.
- Surmick S. (2014). *Toomey not working for poor, middle class*. Reading Eagle - NEWS.
- Szacka B. (2003). *Wprowadzenie do socjologii*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Tittenbrun J. (2011). *Economy in Society. Economic Sociology Revisited*. Cambridge: Cambridge Scholars Publishing.
- Tittenbrun J. (2013). *Gospodarka w społeczeństwie. Wprowadzenie do strukturalizmu socjoekonomicznego*. Poznań: Zysk.
- Tittenbrun J. (2016a). *The Middle Class Or You Only Live Twice*. Munich: Grin Academic Publishing.
- Tittenbrun J. (2016b). *From Marx to Warner. Class and Stratification Under Scrutiny*. Cambridge: Cambridge Scholars Publishing (w druku).
- Urciuoli B. (1993). *Representing Class: Who Decides?* "Anthropological Quarterly", Vol. 66, Issue 4.
- Warner W. L. (1942). *Yanke City Series*. New York, [w].
- Whitaker M. (2014). *Santorum: Class doesn't exist, 'middle class' is 'leftist talk'*. MSNBC. March 07.
- Wright D. S. (2014). *Obama Backs Away From Inequality Debate To Comfort Corporate Democrats*. "FDL News Desk", Monday July 7,

<https://shadowproof.com/2014/07/07/obama-backs-away-from-inequality-debate-to-comfort-corporate-democrats/> [10.09.2016].

Zakaria F. (2013). *The 'defining challenge' of helping the poor*. "The Washington Post". December 20.